

M a r t a G o l u c h



poemozje

Marta Goluch

p o e m o z j e

Marta Goluch

p o e m o z j e

MiPBP im. Janusza Żurakowskiego

Klub Literatury i Sztuki im. Grażyny Pytki

Kartuzy 2022

Redaktor

Piotr Smoliński

Opracowanie graficzne, łamanie

Marta Goluch

Ilustracje i projekt okładki

Agata Werochowska

Copyright by Marta Goluch

All rights reserved / wszelkie prawa zastrzeżone

Projekt zrealizowano ze wsparciem Stypendium

Kulturalnego Gminy Kartuszy



rafowi

by nie zdrobnieć

Od autorki

Zaprosiłam niegdyś swoich obserwatorów do gry
w słowa, do jakiej wiele lat temu zachęcał podczas
lekcji swoich uczniów (a wśród nich i mnie) polonista
z podstawówki - a później na moment i z liceum -
Paweł Pytko. Zagadka nie posiadała rozwiązania.
Jej jedynym sensem było to, co dostrzegała
w *poemozjach* każda odrębna jednostka. Ile widziała
i co stworzone z *poemozji* wyrazy jej podpowiadały.

Nadałam sobie imię, które każdy wymawiał inaczej.
Każdy mógł mieć na mnie inne słowo. Traktować
mnie jak zwierzę, fizjologiczną potrzebę, jak styl,
zespół wyrażeń. Jak poezję i abstrakcję -
przypadkową zbitkę liter posklejaną ego poetki.

Nie wystarczył wiersz. Międzydniami między
drzewami, kolumnami budynków, a żółtymi
barierkami WTP, brudziłam *poemozjami* kartki

z kalendarza tak, że stały się spółdzielczym
pamiętnikiem - wysyłanym mailowo
do Przyjaciela.

Poemozje to taki czas, który trzeba przeżyć,
by wypłuć go na bruk samotnego miasta
i ze spokojem, wolniejszym i czulszym krokiem
traktować ścieżyny rodzimej wsi.

To historia małych “tak” i “nie”, które wydają nam się
rezonującym na nasz światek monumentem,
przygniatającym jego kończyny, żeby nie mógł toczyć
się dalej.

Finalnie okazują się ziarnami, które, pielęgnowane
wolnością, obrastają w listki, listy, *poemozje*...
Piórka zostawiając łapaczom snów.

M.



po lit(e)rze

Czy ja się dzieję?

Osoby przy mnie bardziej.

Jedna cząstka wprawia w drgania następne.

I mi się udzielają te drgania.

Odbijam się od nich światłem, poznaję jak słowa.

Kreska, kropka, krzywy szlaczek, po literze,
za i przeciw.

na burzę I

Na burzę dzieci grają coraz ciszej.
Bardziej *unplugged*, ale i gęściej, nieprzerwanie.
Tworzą coś na wzór przerzuconej przez balustradę
pierzyny, którą osłaniają się przed dźwiękiem.
Błysk (w oczy), grzmot (w serce).
Nigdy na odwrót.

Te oczy brną w okno. Uszy kulą wycie wiatru.
Las w szybie jakby łączył się z nami migreną.
Szlanki po słowach tłuką o ciszę.

Burza nastraja.
Kawa wypala się w ziarnie ulewy.

Na odwrót.

pyta(nie) pyta

Przepraszam za pytanie. Bo ja nie lubię pytać.
Ani nie przepadam. Tak czasem tylko, retorycznie.
Chodzę po pokoju i pytam ściany.
Te spacerzy w kwintecie trochę wygłuszają.
Staje się człowiek taki ościenny. Z boku.
I w końcu stara się odmurować.
Ale wtedy te pytania...
Ta ciekawość tylko może mi pozwolić na *solo act*.
W pojedynkę mogę pytać się do woli.
Tylko nie znam wszystkich odpowiedzi.
Oswobodzona z kontaktu z »czymś«, przechodzę
do kontaktu z »kimś«.

Okno bez pytania uchyla kark na zimno. Dzieje się źle.
Każdy tylko odpowiada, każdy mówi. Sam od siebie.
Bez pytania mlaszcze, bez pytania kładzie się spać.
Myśli nawet bez wątpliwości i zezwolenia służb
ds. pytań trudnych i beznadziejnych.

Każdemu się wydaje, że zna swoją odpowiedź.

Ale ona nie istnieje bez pytania.

Ciągniemy się za nosy, języki uwierają gardło.

Dławimy chmury w krtani.

Niemy znak zapytania.

Jednego nie da się dziś stwierdzić.

Tak, jeszcze raz przepraszam.

Jestem sobą?

amaltea

Maczam nos w kurzu. W swoich sprawach tego
stelaża lampy. On tak prostuje się w łuk, odchyła usta
do zgięcia. Brudzi czoło chłodnym metalem.

Zasłania te paski w oknach.

Kropki co przetarły polne ściegi.

W oknach.

Czasem ćma ślepo zapuka. Czasem zwykły wiatr.

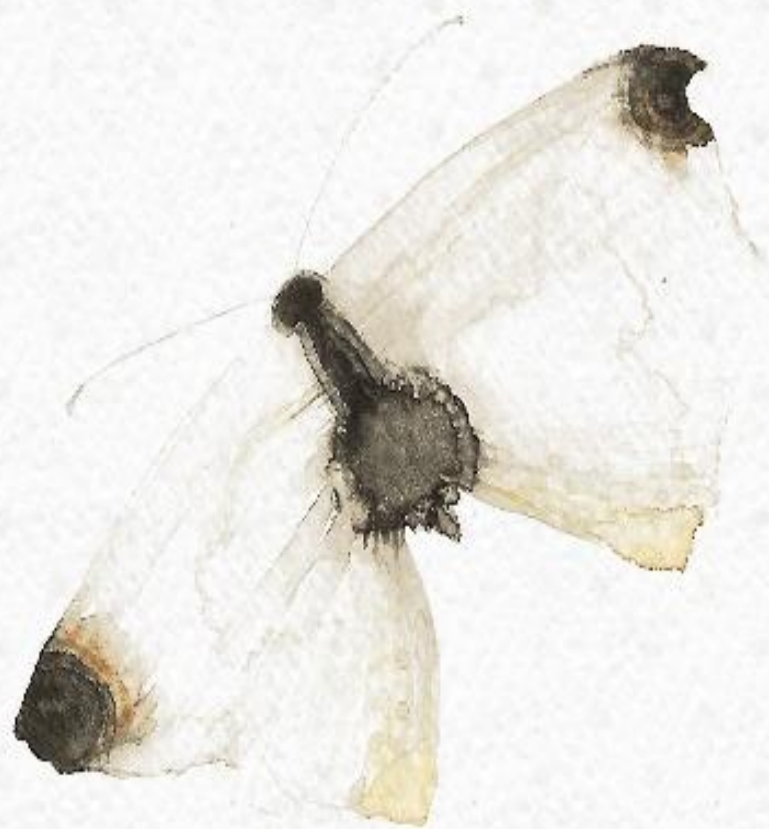
Wyjemy z rozczarowania. Ze ślepoty.

Na uszy sen.

Miesiące chodzą septymami. Potykają się
o bruk na starym chodniku. Potykają o kurz.

O zwykłe oddechy. Te umiarkowane jak
w przełykaniu herbaty. Bo one tylko wstrzymują
wieczne sapanie.

Do ostygnięcia.



na dodatek

Niedziela dla niepraktykującej katoliczki bywa
jak lepienie pierogów.

Samotne lepienie pierogów.

Ruskich. I wegańskich na dodatek.

Poczucie dyskomfortu pojawia się
w momencie, gdy masz siedem
takich niedziel w tygodniu.

Na spacer z Leą wychodzę w adidasach brata.
I po kilku minutach czuję chłód pod dużym palcem
stopy. Już długo nie przemokły mi buty i skarpetki.
Miło znów poczuć ten irytujący stan.

Jest poniedziałek.

Pierwsza niedziela nowego tygodnia.

Choć może on zaczął się wczoraj.

Dwa apapy extra, łóżko, Dalajlama, drzemka, spacer,
sernik, łóżko, *Świadomość emocjonalna* (powtórka
z Dalajlami), znów walka z powiekami, przechadzka,
warzywa, układanie playlist, sen, sen, sen.

Pisanie, pisanie pisanie.

Słowa kapią
z klawiatury.

Wypisałaś się na tydzień.

Dłużej nie wytrzymałaś.

Wracam do liter odbarwionych pod startymi
paluchami. Od sernika na dodatek.

Słodko jest być znów w domu.

W sobie tak bardzo, że nie ma miejsca na miłości.

Pozostaje więc wyobrażanie sobie nieodpowiednich
mężczyzn.

drzwi przesuwne, jakość najwyższej sentymentalna

Przesunęłam drzwi od szafy. Już chciałam wrzucić przez kawał przestrzeni kolejny T-shirt.

Zawahałam się. W wieszaki wyżej szuflady wepchnąć kciuka było niewygodnie. A w szufladzie niezdarne pogniecenia koszulkowych stert.

Przesunęłam drzwi od szafy - ikejskiej nastolatki, co przesuwają się gorzej niż te wieszaki na relingach. Biała. Z jednego rogu pada cień kwiatu. Miał być u góry po lewej. Zamontowali na dole po prawej.

Przesunęłam drzwi od szafy. Narnia. Kraina kurzu. Przynajmniej delikatny. Nie rzucałam kichnięciami po szufladach i nie wycierałam nosa w rękaw wiszącego naprzeciw swetra.

Przesunęłam drzwi od szafy. A może by tak doprowadzić do porządku towarzystwo? Łóżko, fotel i podłoga w ciągu zaledwie kilku minut przypominały garderobę w sieciówce podczas wyprzedaży.

Towarzystwo-tworzywo, a nawet towarzystwo tworzywa sztucznego braci Waglewskich, nie powodowało zmniejszania tej sterty odzieżowych steków. Tak surowych po pewnej ilości prań.

Przesunęłam drzwi i przecież to samo przesunięcie oznaczało nagłe zakłócenie chwilowego bezruchu.

Przesunęłam drzwi od szafy po cichu. Wcale nie szorowałam jednego skrzydła o drugie. Cisze międzyszufladowe jak pasek z ostatniej po prawej zwinęłam. I nawet w puch bluzy wytarłam beczynne palce.

Przesunęłam drzwi od szafy, by posłuchać.

Przyzwyczajenia, nocnych koszul i eleganckich spodni
obok kosza na skarpetki parowane często
z przypadku.

Posprzątałam w szafie.

Wyemigrowały z niej trzy worki przyzwyczajień
i nawyków odzieżowych.

Wyemigrowały kurze i rozciągnięte swetry.

Wyemigrowałam.

Na sentymenty pozostawiam kredensy.

I zupę mleczną.

Na szafot.



zielone głowy

Przechodziłam przy polu kukurydzy.

Blisko. Osobliwie.

Zielone panienki przerosły mnie już o dwie głowy.

Spacerowałam tak ramię w ramię. Co jakiś czas te,
zainteresowane moją obecnością, szturchały łydki,
zgięcia kolan i wewnętrzną stronę dłoni.

Zdarzały się też natarczywe, co drapały po szyi.

Dały mi niemy dystans światła.

Słońce poupychane w chmurach.

Przelotne wyrazy i wilgotne prognozy.

Chciałam się w nie wpleść. Wedrzeć w ruch.

Unieść obolałe ramiona i łokcie. Chciałam nimi objąć
czubki zielonych jeszcze głów strojące się na pozy
niedojrzałych. Nie mogłam dosięgnąć.

Na drobnienie już za wcześnie.

dystopia

Piątek w standardzie. *Jazzy morning* i pęd na pociąg
mierzony łykiem kawy na krok. Ruch wstrzymywany
wydechem.

Oddechy to zastój, korek na Słowackiego w szybie.

Wysiadam na stacji Kobiet Wolności.
Czerwone murale.

Potem studenckim parkiem wśród betononowej flory
kampusu do studia. Nie takim mknięciem ani susem.
Winda dziś wygrywa czerwony sygnał.

W końcu i one.
Wchodzisz w ciemność
i prosisz tylko o nie.

Kuszące klimatem, zakłète w drwinie barwy.
Krople czereśni.

(prze)ścieradło

Leżę w białych prześcieradłach.

Ich skóra przylega do oddechu.

Jest lepki. Ślina ucichła na dolnej wardze.

W białych prześcieradłach słycać każde drgnięcie.

Z głową wśród nich czuję inną gęstość dźwięku.

Jest jak w ciasnej wannie, w której leżąc na obtartych
łopatkach, czujesz wierzganie każdej kropli
zamoczonej w bezkształt.

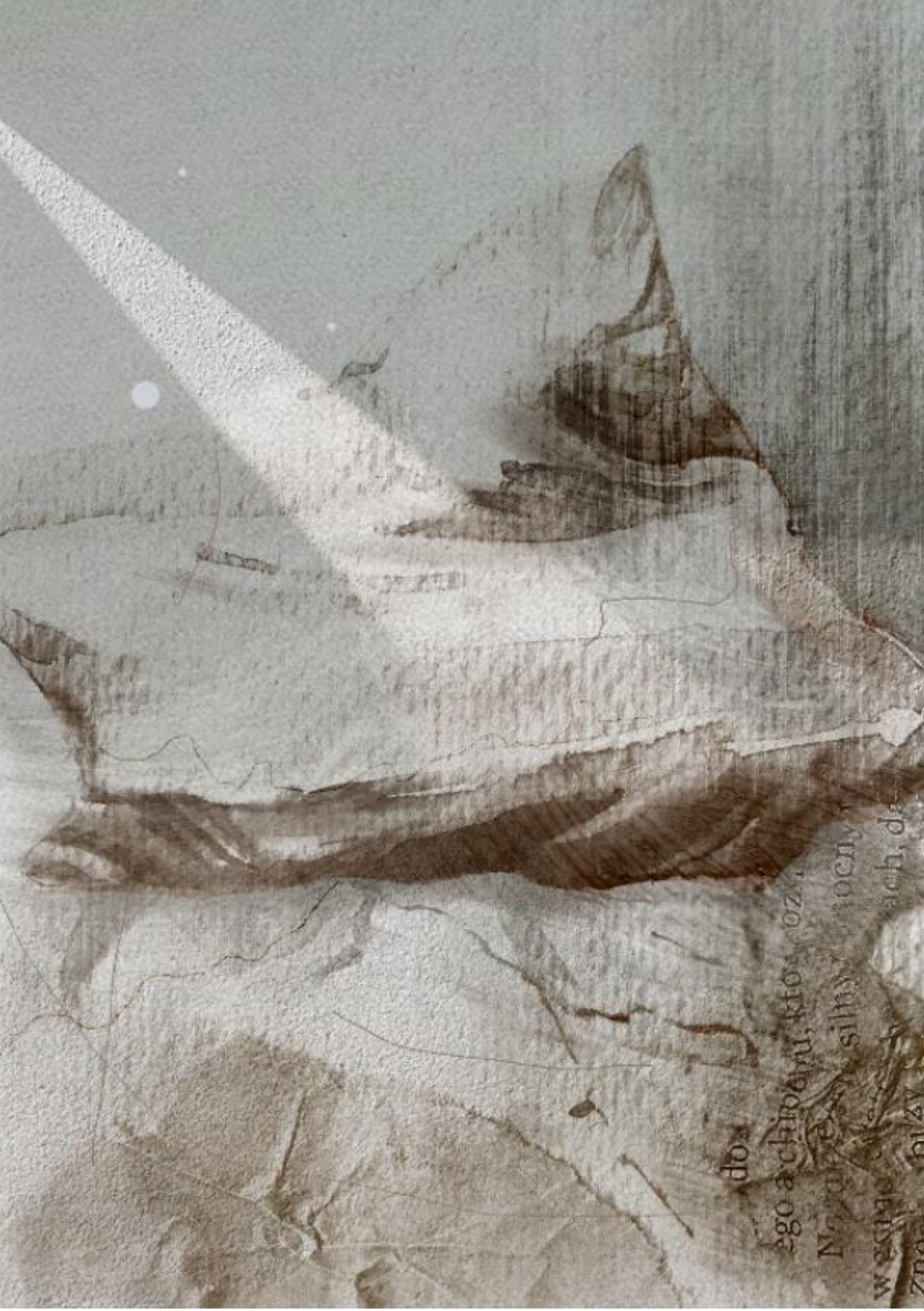
To prześcieradło ma moją Twarz.

Zanosi się bielą, gdy skłębiona wpadam
do kosza na brudy.

Chciałabym ją wyprać. Sprać z niej to podkrążone
spojrzenie i przekrwione białka. Źrenice w ruchu dłoni
z papierosem przykładanym i wyciąganym z ust.

Skręcane i rozkręcane jak kran z brudną wodą.
Słonym ściekiem, który moczy cienkie włosy pod
głową, gdy leżę w białych prześcieradłach.

O 2:47 są szare. Próbuje się wybielić, ale nie opiera
o nas dzień.



do
ego a chłopa, kto, oż
N... silny, mocny
w... ach, da
Zno... byz...

na burzę II

Na burzę stygną palce.

Język sztywnieje, a oddech staje się gęsty,
a ospały.

Człowiek widzi się w lupie, przymyka oczy jak po
krótkodystansowej drzemce, urwanej nagle –
w półśnie.

Głowa próbuje oderwać się od szyi, zdeptać kark
i wyrwać rdzeń kręgowy.

Skronie przeciągają linę pulsu, coraz silniej uciskając
krańce w pięści.

Pokora zacina twarz.

Przetrawiony niepokój drzew, krzaków i roślin nasycza
duszności.

W pokojach ciemna pora, nikt nie naciska włącznika.
Czegokolwiek. Kogokolwiek.

Na burzę wszyscy wyłączają słowa.

Są tylko ludzie, ból i strach. I niebo, które nie grzmi.

Trwamy tak dniem, by potem nas minęła na
skrzyżowaniu równorzędnym. Prawi mają
pierwszeństwo. Powtarzam z burzą na krtani.

Prawi mają pierwszeństwo.

żółć

Ta podkładka pachnie zieloną herbatą. Jak wiklina.

Uprasowana i przzerwana słoma.

Zszargana zielonym bieżnikiem na okrągłym stole.

Żartuję.

Nie położyłabym bieżnika na okrągły stolik.

To jak położyć się na okrągłym dywanie.

Z każdej strony odstaje. Dobrze, że dywan mam prostokątny.

I on jest żółty. Jak zasłony. I komoda. Różne odcienie.

To taki wdzięczny kolor. Jak pewna marynarka.

Od pewnej broszki.

I żółte są też paski na jednej i motyw liściasty na drugiej poduszce. I trzy jednolicie żółte kwadraty.

Jeden sprany, dwa nowe, lekko przygniecione.

Mam sporo tabliczek. Jedna gorzka, pod szafką,
od Wedla, a obok taka z napisem: *chocolate doesn't ask
silly questions, chocolate understands.*

Leży nienaruszona.

Wyżej, na białej półce obok zestawu dwóch filiżanek
ze spodkami: *powered by coffee* (ładną czcionką).

Osiecka tzn. Gretkowska leży na stole, czytałam ją
wczoraj w pociągu, podczas gdy współpasażerka
sprawdzała kartkówki.

Nauczycielka niemca jednego z gdyńskich techników
im. Wendy. Czy to nie ten od wolnomularzy?
Czas powstania listopadowego i spisków. Rozpisków.

Teraz to już pozostaje jedynie październikowe.



sen miasta

Po ścianach kołyszą szpary światła.
Latarnie na ulicach, ulice przewracają się
na schodach. Zarzucasz kołdrę głębiej,
a mięśnie jakbyś darł znieczulone.

Ciało wypukła okna.

Dreszcze nie tłuką o szyby.

A Ty rozkładasz się jak pajac na ruchliwej ulicy.
Smaganie bruku.
I wiesz, że chmury spadają na skrzyżowaniu.

Równorzędnym.

Zamawiasz tę kawę?

w głowie

Mówię do siebie.

Słyszę swój głos, w głowie.

Mamroczę, krztuszę się, naśladowę wrzask.

I tak myślę czy to właściwie nie jest coś głębszego?

Pani z psem czy pan z kotem - nawet gdy sami - mogą rozmawiać.

Ja trochę nie pojmuję.

Nawet dużo, ale to jest jakoś tak, że w samotności.

Nie chodzi o rozmowy telefoniczne, maile, listy,
pocztówki od znajomych. Nie, nawet nie spotkania,
kino, kawiarnia, gdzie mają dobrego sernika,
ani korytarz - chociaż tam zawsze są słowa.

Jak sama stoję przy kuchence, gdy opieram się o blat,
to słyszę w sobie głos.

Robię ruchy dłońmi, chodzę nerwowo po żółtym dywanie.

Układam sztuki teatralne, scenariusze - czuję jakbym grała. Jakbym była reżyserem i aktorem w swojej sztuce. Jakby ten moment skupiał się na wyrazie.

Potem na głos.

Rozmawiam z jakimś mężczyzną.

Takim staruszką od kota.

Nagle nagrywam wywiad, do radia, bo obniżam ton i zbliżam się do mikrofonu, żeby mówić ciszej.

Żeby prawie zniknąć.

Często wymyślam sobie sytuacje, przypadkowe spotkania z ludźmi, których dopiero poznam.

To tak ciekawe jak o nich myślę, jakie przyporządkowuję im cechy, gdzie ich umiejscawiam.

A potem na głos.

Wreszcie to wypowiem
w głowie.

każde rano

Chociaż każde rano ma ten plan, to jednak jedno jest trzy minuty do przodu, a inne pospieszane ośmiominutowym ziewnięciem.

Bywają i skoki do wody. Do kranu dorzucam rano naczynia, ale nie ściskam piany na gąbce - muszą leżakować do obiadu, gdy wrócę na moment zrobić sos pieczarkowy i pomruczeć do garnka.

Perfumy zawijają się na szyi jak apaszki, jazzówki na stopach gotowe do stepu przez Karową.
I skwer Twardowskiego.

Każde rano mówię mu dzień dobry.
Szeptem, bardziej ruchem warg i uśmiechem.
Wiesz, że na rozłożonej na kolanach książce ma małą biedronkę?

Ją też zawsze pozdrawiam.

Jak cały złoty 'nowyświat' i 'krakoskie'.

Czasem ludzie wkładają kasztany między rzeźbione
stronice, czasem liście. Ale je często zabiera wiatr.

I w każde rano lubię dmuchać ciepłym oddechem
w powietrze. To mi zawsze przypomina dym
po papierosie. Zaciągam się mgłą.
To jeszcze nie czas smogu.
Nie w płucach.

I mam w myśli mamę jak mówi: po co te słuchawki.
A ja właśnie próbuję nie ugrząźć szpilką w szczelinie
bruku, panicznie sunąc na wydział.

Żeby nie słyszeć jak oddycham.
Jak się męczę z każdym krokiem.

Tak, jestem uzależniona.
Od widzialnego oddychania.
I zagłuszania go.

tarasy

Ręka wypada z łóżka. Mierzwi dywan
i paznokciami o podłogę dudni w rytm.
Progresywnie przyciąga nagle włosy, które się do niej
lepią pod nos.
Czuć szampon.
W złotej butelce z arganem.

Znów opada.

Ktoś mógłby ją podnieść. Szturchnąć zimnym palcem.
Ukołysać na przestrzeń. Ale ona naprawdę każdą noc
podnosi się sama. Chyba już samoistnie.

Dziewiętnaście lat zna jedynie siebie, drugą rękę
i jeszcze dwie kończyny na dole. Biodra i pępek.
Mostek, a nawet dość długą szyję. I głowę, do której
przykleja umyte włosy.

Niby jej dobrze, niby introwertyczka.

Lubi ludzi, ale tylko ich opowiada.

Nie daje się dotykać.

Częściej jednak zastawia się czy dotyk też można opowiadać.

Skoro nie ma człowieka, to jest zimno spacji.

Tej przyduszanej na klawiaturze i tej w eterze.

I są trzydzieste piętra i hałas słyszać tam inaczej.

Hałas też nas dotyka.

I mgła spod łóżka.

Znów się kładę.

Tarasy widocznie też są tylko dla par.



ptaki na Dobrej

Ptaki tu są niesamowite. Lśniące dzioby grzebią
w gnijących liściach. Są tak wielkie jakby pożarły
cały świat drobiazgów.

Gołębie chodzą z tobą ramię w ramię, komicznie
pomrukując i tylko zaczepiając do chodzonej
rozmowy.

To dziwne, że tutaj są tak oswojone,
że w miejscu, gdzie tyle ludzi,
one nie panikują od nadmiaru.

Moja Lea, gdy jedzie gdziekolwiek poza naszą wieś,
kręci się po całym tyle samochodzie z jęzorem
na wierzchu, obserwuje zmieniające się obrazy.

Ludzie, samochody, ulice, domy, bloki, sklepy, jeziora,
woda, o tak, chodniki, samochody, ludzie, ludzie
w samochodach - wypad do miasteczka to przeżycie
do kwadratu.

Lea to wiejski pies.

Zachowuje się tak jakby nic w życiu nie widziała.

I tak myślę czasem, że ona zaprzecza myśli:

jaki (...), taki pies, ale jednak trochę w tym racji.

W końcu nie widziałam za wiele.

Nawet nie mało.

Tylko i aż ptaki na Dobrej kłujące liście
do szpiku.

kokon

Muzycy mijani na ulicy, stanie w progu przez pół
godziny, karetki.

Noce późne, niedospane dni.

Kolejki u Lubaszki, autobusy, które szarpią, całowanie
na powitanie.

Niewidomi, Osiecka w skodzie, okulary
i rozpuszczone białe włosy,
ulotkarze.

Płaszcze wiśniowe i czarne kozaki - modowe
konformistki.

Sławni ludzie, do których tylko delikatnie
się uśmiecham.

Narzekam w puchu kołdry i polarze koca.
Przecież na słowa trzeba mieć kokon, nakrycie.

scio me scire

Chciałabym zamknąć się sama w domu.

Na miesiąc.

Pić wodę, kawę i malinową herbatę
z miodem, a czasem i wino, zagryzać waflami
ryżowymi.

Usiąść na podłodze pod regałem
i przeczytać te wszystkie książki.

Przesłuchać wszystkie winyle.

Coś wiedzieć.

w porządku, idź spać

Nie w porządku jest spać kiedy wszyscy
na ulicach.

Nie w porządku jest zasypiać w ciemni z oknem
na te po drugiej stronie, świecące.

Nie w porządku jest ten sen.

To głucha materia i tak niezbędnej
samotności.

Nie w porządku jestem, kiedy czuwam.

Nie w porządku, że w tej piżamie .

I nie w porządku, bo z mokrą głową,
mocząc porządną poduszkę.

Nie

Właściwie

To tak naprawdę noce

Nieprzespane, ale bez niepokoju.

Intymnie skrywane za zasłonami tak,
że ani szparki światła u źródła drugiej strony ulicy.
Nagie

I z jakimś człowiekiem.



smog

Czuję jakbym między zatokami miała zegar, coś chrobocze, oddech jest łamany w takcie.

W nosie mam wskazówki, one tylko potrafią grzęznąć dalej i szybciej.

Smog zaatakował nad głowami - pomyślałam, ale w końcu jednak dotknął płuc.

Przekaszałam to z trudnością, by zaciągnąć się mieszkaniem, do którego wpadłam.

Całe szczęście dziś po raz pierwszy zapomniałam wywietrzyć. Wolę już zapach pieczarek z wczoraj niż przetrawiony odór stolicy.

On okazał się biały. Już rano zalał mi pod skórę. Wpatrywał się w okna i we mnie w tych oknach. Zdejmując skarpetki ze stóp dużymi palcami.

Na śniadanie wypił ze mną herbatę, choć sam bardziej na latte się stylizował. I słuchaliśmy razem Matę. *100 dni do matury* (ja raczej 3 dni do sesji), *Żółte flamastry i grube katechetki*, *Prawy do Lewego* (*wypij kolego, kto z nami nie wypije tego smog zabije*).

Napój owsiany.

Taki właśnie był.

I na noc zostawił we mnie migrenę i wilczy niepokój.

Nie podlewam drzewek od tygodnia.

Fotosyntezuje je

smog.

włosy rozhuśtane jak ten biały dym

Nie suszę włosów.

Ledwo je rozczeszę i kładę do łóżka.

Usypiam z mokrymi włosami na poduszce.

Mówię dużo szpetnych słów.

Przecinków i wykrzyknień z ekspresyjną gulką
w krtani. Gromadzi się ich jak na słownik Tuwima.

Wydanie drugie, rozszerzone.

W końcu palę. Tak znienacka.

Otwieram okno na oścież i naśladowę
balkonowych palaczy z naprzeciwiaka.

Potem śmierdzą mi włosy. Te same, które moczą
poduszkę.

Po dymie zostaje tylko szampon.

W czarnej butelce. Jak zapalniczka.

pozimie

Wrony skaczą jak w klasy.

Niby ociężale - chyba smog osiadł w ich piórach
jak w gnieździe.

Pozimie je przybrudziło.

Nie miało czym przyprószyć.

Skalało brakiem wyrazu.

I my jak te wrony - duzi, smog chowamy
w kieszeniach i pod czapkami.

A kurczy nas powietrze.

p o e m o z j e

dalsze

nastąpią

Spis treści

po lit(e)rze	12
na burzę I	13
pyta(nie) pyta	14
amaltea	16
na dodatek	18
drzwi przesuwne, jakość najwyższej sentymentalna	20
zielone głowy	24
dystopia	25
(prze)ścieradło	26
na burzę II	29
zółć	31
sen miasta	34
w głowie	35
każde rano	38
tarasy	40
ptaki na Dobrej	43
kokon	45
scio me scire	46

w porządku, idź spać	47
smog	50
włosy rozhuśtane jak ten biały dym	52
poziemie	53

